# ROZMAITOŚCI.

**Dnia 28. Czerwca. N^er^ 26. Roku 1854.**

## ZŁOTY KLUCZYK

z francuzkiego, P. Oktawa Feuillet.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 25. Rozmaitości.)

### List III.

Du Chesny 23. Czerwca.

Otóż-to właśnie co miałem powiedzieć. — Jeżeli w tym arcy-cnotliwym wieku, w którym żyjemy, niemożna już robić aluzyi do znikomości przyjaźni i miłości, niechcąc uchodzić za śmiałego nowatora i za barbarzyńcę, tedy zgoda; ale co do mnie, powiadam i sądzę że nikogo tém nieobrażę, że najwierniejsza broń moja może mi przeszyć pierś, jeżeli lekkomyślnie nią igram. Powiadam że nigdy nienależy przypuszczać i cienia kobiéty między przyjaciela i siebie. Prawda że jestem człowiekiem nikczemnym, że dusza moja skalana, serce wyschłe jak mumia; ale czyliż dlatego niema jaśnieć prawda w całéj swéj świetności? Czyliż dlatego kochanka niemoże cię zdradzić, i jeżeli chcesz na to dowodów, niepowinieneś-że szukać ich nawet w kieszeni twego najlepszego przyjaciela? — Im bardziéj przyjaciel jest skarbem rzadkim i nieocenionym, tém większém jest szaleństwem narażać go na owe straszne walki, w których najhardsze duchy miękczeją jak stal w ogniu. Widziałem ludzi nieprzystępnych żadnéj innéj ponęcie ziemskiéj, a jednak ulegli takiéj fatalnéj pokusie.

Oto jest reguła. Znam ją, bo mnie jéj nauczono. Ale czyliż przezto powiedziałem że twoja przyjaźń wystawiona na taką próbę musiałaby być zwyciężoną? Bynajmniéj. I ty odpowiadasz na moje zapytanie, że nie. Wierzę ci drogi przyjacielu i jestem ci wdzięczny za to.

Wiesz, co mi się zdarza szczególnego? — Nudzę się. Ostrze mego położenia przytępia się; moja cierniowa korona przeistacza się w czepek nocny. Ażeby żart zachował swą sól przez dziesięć dni zpełna, musiałby być wyśmienity, a ten nie jest nim wcale. Byłem bardzo naturalnie przygotowany na to, że Zuzanna niezwłocznie starać się będzie obudzić we mnie zazdrość: jest-to manewr nie nowy, ale dyktuje go zdrowy rozum. Myślałby kto że pani d'Athol znalazła w małżeństwie, tak jak ona je pojmuje, ostatni szczebel ludzkiéj szczę-

śliwości i ostateczny cel swojéj egzystencyi. Niech i tak będzie.

Jednak nie mogę na to patrzéć cierpliwie, że robiono tyle wrzawy i taki krzyk, ażeby na tém poprzestać. Umiałem ocenić słuszność jéj gniewu, a nawet powagę jéj wyrzutów. Gdyby czyn odpowiedział był słowu, gdyby ta młoda kobiéta była śmiało mnie na przekor rozpoczęła urzeczywistnienie swoich fantastycznych zamysłów, byłbym przynajmniéj oddał sprawiedliwość konsekwencyi i sprężystości tego charakteru; ale tak!... z razu scena, płacze, skargi, a nakońcu — nic! Jest-to więc tylko albo kaprys dziecinny albo upor bez żadnéj konsekwencyi. — Gdy ją widzę siedzącą w fotelu, jak spokojnie i metodycznie robi ściegi na kanwie, z wyrazem Madonny wykutéj z kamienia, z cerą Cherubina otoczonego aureolą chwały, — czuję iżbym ją znienawidził, gdybym jeszcze był zdolnym unieść się jaką namiętnością. — Chcesz ażebym ci opisał nasze życie? Jest-to tkanka złota i jedwabiu z przyjemnościami idylicznemi. Żądasz ażebym ci co opowiedział? Sen niewinności nieda się opowiedziéć. Brakuje mi tylko fletu i kija pasterskiego dla uzupełnienia życia sielankowego. I mogę grać najnaturalniéj rolę pastérza. Musisz wiedziéć że nasza majętność jest podzielona na dość znaczną liczbę folwarków. Zuzanna oprowadzając mnie, nie opuściła ani jednéj łąki ani jednéj stajni. Bydło rogate, trzody owiec i innych zwierząt defilowały przedemną przez dziesięć dni bez przerwy, mógłbym nawet dodać że przez dziesięć nocy, — bo i we śnie niedawały mi spokoju! Śniło mi się że jestem arką Noego i że mieszczę w sobie wszystkie wzory zwierząt. — Ich rozmaite rasy, ich domowe obyczaje, ich delikatne nawyknienia, — wszystko mi już teraz wiadome jak najdokładniéj. — Czyli-to ze strony pani d'Athol tajny zamiar wystawienia méj grzeczności na najcięższą próbę? czy może zemsta?... Gdy mnie egzaminowała jak daleko sięgają moje wiadomości pod względem krów i baranów, odpowiedziałem jéj wprawdzie niebardzo grzecznie, że razu jednego pytano starego Kanibala, który się był nawrócił i bywał w wielkim świecie, czyli nieznał kiedy misyonarza nazwiskiem ojca Lheureux, na co on odrzekł: O znałem go doskonale, jadłem bowiem z niego sztukę mięsa.

Dla odmiany robimy wizyty w sąsiednich gołębnikach — i te wizyty nam oddają, niestety! Wyznaję że spokojność Zuzanny tém bardziéj mi się wydaje naturalną, czém więcéj się przed memi oczyma rozwija obraz mieszkańców naszéj okolicy. Jest-to widok, który uspokaja zmysły. — Prawdę mówiąc, jestem jeszcze człowiekiem najlepiéj ubranym w całéj okolicy, a powierzchowność moja jeszcze najmniéj się sprzeciwia wyobrażeniom, jakie się miewa o bohaterze romansu. Nieobawiam się przeto wielkiego współzawodnictwa.

---

Właśnie chciałem zamknąć list i rzucić się na széroki dywan, który mojém zdaniem główną jest ozdobą mojéj biblioteki, gdzie podczas entre-aktów cier-

pliwie oczekuję śmierci, gdy lekkie dwukrotne uderzenie o drzwi nagle przerwało ciszę która mnie otaczała. Drzwi się odchyliły i ujźrzałem główkę Zuzanny wychylającą się dość nieśmiało na pokój: — Czy pan jesteś zatrudniony? zapytała głosem niepewnym.

Po raz piérwszy przekroczono moje terytoryum. Wyraz jaki przybrała moja fizyognomia na to zagadnienie i udane nieco zdziwienie w méj pantominie, wywołały na oblicze młodéj napastniczki najżywszy inkarnat jutrzenki.

— Zatrudniony niejestem... ale zachwycony!

— Mogę pana prosić o posłuchanie?

— Jak pani rozkażesz!

— Zechcesz pan poczekać na mnie mały kwadransik?

— Jak pani rozkażesz! — Z tém odeszła. — Do licha, ten kwadransik psuje wszystko; ale korzystam z niego by ci donieść o tém nadzwyczajném zdarzeniu. Moje życie tak zdrobniało że ziarko piasku wydaje mi się jak góra. — Teraz rozumiem Pelissona. — Otóż i ona!

---

Weszła dźwigając pod pachą piramidalny stos starych szpargałów. Złożyła je na mém biórze aż się zakurzyło i zapach grobowy rozszedł się w pokoju. — Cóż mi tu pani przynosisz? coś niby pamiętniki świętego Bonawentury! — Mylisz się pan, odpowiedziała siadając uroczyście. Są-to rejestra, kontrakty dzierzawy, kwity, słowem wszystkie dokumenta tyczące się pięciu folwarków z których się składa nasza majętność Chesny — włącznie z dwoma młynami. Kochany dziadunio, który utrzymywał, że sobie popsuł wzrok na tych rękopismach, nieotrzepał ich nawet z prochu, jak widzę. Fe! jakie-to brudne, i strzepywała swoje malutkie rączki z wyrazem zgrozy. — Należałoby, mówiła daléj, uporządkować to trochę.

— Daruj mi pani... ale jeżeli dzierzawcy płacą a młyny się obracają, tedy mi się zdaje że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Spojźrzała na mnie wzrokiem zdziwienia a nawet wzgardy. Jak-to! zawołała, pan sądzisz że to idzie samo od siebie?... Panu się zdaje że zawsze jeszcze siedzisz w swoim Paryżu!... I któż-to, jeżeli się śmiem zapytać, zarządza pańskim majątkiem?

— Najsamprzód mój notaryusz, a potem rodzaj intendenta, któremu niezwłocznie odeszlę te ramoty.

— Właśnie temu sprzeciwiam się stanowczo, mój panie. A jeżeli pan masz niepokonany wstręt przeglądnąć te papiery i zrobić w nich porządek, tedy za pozwoleniem pańskiém, ja się tém zajmę, chociażby mi to przyszło z niemałą trudnością.

— A od czegoż ja, moje biédne dziécię! Lecz jakaż-to fatalna ustawa wkłada na jedno z nas dwojga tę pańszczyznę bez sławy i bez korzyści?

Na to zaczęła mi opowiadać długą historyę, z któréj się dowiedziałem że nieboszczyk mój teść, jenerał de Chesny duszą i ciałem oddał się był w ręce swego intendenta, wielkiego łotra, który mu na wysokie procenta pożyczał dochody z własnych dóbr jego, zkąd

wynikło, że pewnego poranku ujżrzano blade figury sądowe instalujące się w hotelu jenerała. Posiadał wtedy oprócz swego hotelu du Chesny w Paryżu, dwa klucze w Normandyi; ale dzięki obrotności intendenta, to wszystko wkońcu tak było zadłużone, iż się zdawało na piérwszy rzut oka, że zapłaciwszy długi niezostanie się z całego majątku ani szeląga. Zacny jenerał o niczém już niemówił jak tylko o tém że sobie w łeb wypali, i nota bene powtarzał to ciągle swéj żonie, którą był zrujnował. Pani du Chesny zdołała jednak ugłaskać zapał samobójczy swego męża: zabrała go wściekającego się ze złości do zamku w którym teraz mieszkamy, sprzedawszy hotel w Paryżu i dobra w Normandyi dla zaspokojenia wierzycieli nieboszczyka. Mój teść (in partibus dzięki Bogu!) krzyczał że nastawają na jego życie, że chcą ażeby zginął w szpitalu i t. p. Żona niezważała na te krzyki i narzekania, a poddając się z rezygnacyą losowi, poświęcona zupełnie zarządowi majątku, nabyła za pomocą cierpliwéj zapobiegliwości, oszczędności i przemysłu kobiécego za dziesięć lat dobra du Chesny całe i czyste: ocaliła honor familii, a w dodatku dwadzieścia tysięcy franków rocznego dochodu. Będąc już u kresu swych dążeń, umarła w dwa tygodnie po urodzeniu Zuzanny. — Biédna kobiéta!

Jenerał zaś byłby jeszcze po dziśdzień zdrów i wesół, gdyby spadłszy z konia niebył skręcił karku. Niepotrzebuję ci mówić że uchodził w swoim czasie za bardzo pięknego mężczyznę.... Moja teorya pod względem stanu wojskowego nie jest bynajmniéj zachwiana wyjątkami, których typem był szanowny jenerał.

Bądź co bądź, pani du Chesny umierając przekazała nienawiść swoją przeciw intendentom swojéj córce za pośrednictwem staréj sługi faworyty, która się wiernie wywiązała z swéj misyi. Aż do swego zamęźcia zostawiała Zuzanna naturalnie zarząd swego majątku w ręku swego dziada opiekuna. Widziałeś tego miłego staruszka: jest-to dziecko, którego włosy pobielały przypadkiem; umysł jego ciągle żywy, ciągle zajęty, ale niestały i ruchawy jak błędny ognik, wszędzie go pełno a nigdzie niezagrzeje miejsca. Nosi frak granatowy z złotemi guzikami, ze śladami pudru na kołnierzu. Nadzwyczajnie miły w towarzystwie, ale opiekun nie bardzo troskliwy, pełnił jak się zdaje obowiązki swoje względem małoletniéj z lekkością, jaką się powoduje we wszystkiém, wyjąwszy w zarządzie swego dworu. Cała jego opieka na tém się zasadzała, że odbiérał pieniądze od dzierzawców o jakimkolwiek terminie i wydawał im kwity, których żaden człowiek w świecie nie jest w stanie przeczytać. Zuzanna przyjmuje naturalnie bez sprawdzania rachunki tego siedmdziesięciu letniego motyla, ale chciałaby koniecznie wiedzieć z pewnością jaki jest właściwie stan jéj majątku.

Otóż tę pracę umysłową nałożyła na mnie. Jestem do tego tak zdolny jak Turek do rozprawy teologicznéj, ale powiedz sam, mogęż tym ciężarem obarczać Zuzannę?

Miła zabawka! I niemyśl że na tém koniec. Kiedy bowiem odchodziła zostawiając mnie sam na sam z pamiętnikami świętego Bonawentury, iskrzyły się jéj oczy piekielną radością. Może w głębi duszy knuje jaką zemstę i nastawia na mnie tym sposobem tajne sidła? a może w braku innych wzruszeń szuka poprostu przyjemności tak drogiéj kobiétom, igrania siłą, chce uzurpować panowanie i oddać kądziel w ręce Herkulesa? — Te młyny! te młyny! — Ale dopóki mi niekaże wynosić z nich mąkę, dopóty będę milczał. Dobranoc komendancie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Aj gdyby żony wiedziały!

Krotofila w 1. akcie wierszem,

przez

**Ksawerego Godebskiego.**

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 23. 24. 25. Rozmaitości.)

## *Scena 11.*

**Celina — Janusz.**

**Janusz** (*wchodząc.*)

To ona! — Roman spóźnił się w pogoni:
Zwycięztwo przy mnie zostanie.

**Celina** (*na stronie.*)

W oczach się mroczy i w uszach mi dzwoni.
Straszne-to pierwsze spotkanie! —

**Janusz** (*zbliżając się.*)

Szczęście moje któż wysłowi,
Żem się nadzieją płonną nie łudził,
I w tobie pani litość obudził.

**Celina** (*nieśmiało.*)

Przypisz to pan przypadkowi....
Chciéj wierzyć... nie przyszłam wcale...

**Jannsz.**

Dla mnie? — Ja też tak zuchwale
Nie tłumaczę téj przygody:
Lecz jeśli w czcicieli tłumie
Ten jest godniejszym nagrody,
Kto ją najżywiéj czuć umié;
Przypadek, piękna sąsiadko,
W swoich się względach nie myli.

**Celina** (*na stronie.*)

Tłumaczy się dosyć gładko.

**Janusz.**

Na honor! od piérwszéj chwili,
W któréj cię pani ujźrzałem
Wstępującą w nasze progi,
Urok jakiś nowy — błogi
Wrzącym mnie przejął zapałem.
Uczułem nagłą, silną potrzebę w téj dobie
Widzieć cię, mówić z tobą i wynurzyć tobie
Wszystkie uczucia, którém w sercu nagromadził:
Inaczéj zbytek uczuć, serce-by rozsadził.

(*na stronie.*)

Nie wiem zkąd mi dziś płyną téj wymowy strugi.

(*zmrok zapada.*)

**Celina** (*na stronie.*)

Mój mąż to samo pewnie powtarza tam drugiéj.

**Janusz** (*biorąc ją za rękę.*)

I cóż?

(*na stronie.*)

Drży cała — pewnie się i płoni.

(*głośno*).

Czemuż ta ręka tak drży w mojéj dłoni?
Miłość się moja nigdy nie rozminie
Z pewną czcią...

(*całuje jéj rękę.*)

Z szacunkiem...

(*całuje powtórnie.*)

**Celina** *(wydzierając rękę.)*

Ależ proszę pana...

**Janusz** *(na stronie.)*

Skromność jéj dziwne ma dla mnie ponety.— *(głośno.)*

Wierz mi...

**Celina** *(na stronie.)*

Bodajby tam tylko w gęstwinie
Mąż mój tak wielką czcią nie był przejęty.

**Janusz.**

Cóż ci jest? — powiedz proszę — czemuż tak (zmięszana?
Nikt nas nie dojżrzy — nikt nie wyniesie
Naszéj rozmowy!...

**Celina** *(na stronie.)*

Jak ich tam w lesie.

**Janusz.**

Nikt mnie tutaj nie słyszy — choć mówię w za- (pale,
Że kocham....

**Celina** *(na stronie.)*

Jak tam w lesie.

**Janusz.**

I chcę kochać stale.
Nikt nie widzi gdy usta przykładam do ręki.

*(Całuje jéj rękę: w téj chwili pokazuje się we drzwiach Ludmiła.)*

**Celina** *(na stronie.)*

Nikt też nie widzi w lesie.

*(spostrzega Ludmiłe.)*

Ona! Bogu dzięki!

## Scena 12.

**Janusz** — **Celina** — **Ludmiła** *(owinięta szalami i w kapeluszu.)*

**Ludmiła** *(na stronie.)*

Czas było.

*(Przemyka się cicho do swego pokoju, i uchyliwszy drzwi wyziéra niemi.)*

**Celina** *(odwracając uwagę Janusza.)*

Zobacz proszę — coś skrzypnęło drzwiami.

*(Janusz idzie się przekonać czy kto nie wszedł; tymczasem Celina przybliża się ku drzwiom Ludmiły, i do końca sceny nie oddala się od nich.)*

**Celina** *(cicho do Ludmiły.)*

Cóż ci mąż mój powiedział?

**Ludmiła** *(podobnież.)*

To co mój tu tobie.

**Celina** *(na stronie.)*

Ah! drżę....

**Janusz** *(wróciwszy.)*

Nie ma nikogo — jesteśmy tu sami,
Bóstwo moje!

**Ludmiła** *(na stronie.)*

Potwora!

**Celina** *(cicho do Ludmiły.)*

Jakże teraz zrobię?

*(głośno do Janusza, podszeptywana przez Ludmiłę.)*

Oddal się pan — wszak widzisz, żem trwogą (przejęta:
Wiedz, że wolną nie jestem.

**Janusz** *(z uniesieniem.)*

Rozerwę te pęta!

**Celina.**

Nie możemy w téj mierze zgodzić się na jedno:
Rozsądek upomina, żem przerwać powinna
Oświadczenia, do których już ma prawo inna...
*(niespodzianie.)*
Nie jestżeś pan żonatym?

**Janusz** *(na stronie.)*

Aj! trafiła w sedno!
*(głośno.)*
Odłóżmy familijne stosunki na stronę....
Mnie tu, przy twoim boku tak słodko... tak (mile...
Zmysły moje twym wdziękiem tak są zachwy- (cone...

**Celina** *(cicho do Ludmiły.)*

Mąż mój to wszystko mówił?

**Ludmiła** *(podobnie.)*

Gdybyć tylko tyle!

**Janusz.**

Milczysz? Cóż proszę to milczenie znaczy?
Strzeż się mnie pani przywieść do rozpaczy.
Nie uwierzysz, i niktby może nie dał wiary,
Jakie namiętność w sercu mém podnieca żary:
Jakem straszny....

*(Celina ogląda się na Ludmiłę, jakoby pytając, czy to prawda? — Ludmiła odpowiada energicznem wstrząśnieniem głowy: nie! nie!)*

A jeśli nie raczysz wzajemniéj
Hołdu mojego z żywszą przyjąć tu ochotą,
Gotowém jeszcze dzisiaj, gdy się bardziéj ściemni
W własnym twoim pokoju upomnić się o to.

*(na stronie.)*
Hola! bracie — diabelnie przesadzasz zapałem.

**Celina** *(nierozważnie.)*
Z dwojga złego, tak wolę.

**Janusz** *(osłupiały.)*
Tak wolisz?
*(na stronie.)*
Zgłupiałem!
Sama mi widzę zachodów umniejszy.
*(głośno.)*
Słusznie pokładasz we mnie zaufanie:
Nikt być nie może względów twych godniejszy:
Nikt ci serdeczniéj nie odpłaci za nie.

**Ludmiła** *(z żywością do Celiny.)*
Dość już tego!

**Celina** *(powtarzając tymże tonem.)*
Dość tego!

**Janusz** *(zdumiony.)*
Dość tego?

**Celina.**
Odchodzę.

**Janusz.**
Tak prędko? Czy miłości chcesz ukrócić wodze?
Czy też lękasz się szczęściem upoić za skorem?
Cóżkolwiek bądź, przyznane zatrzymuję prawo,
I tylne drzwi — wszak prawda — zostaną (otworem. —

**Ludmiła** *(za Celinę.)*
Zostaną.

**Celina** *(cicho do Ludmiły.)*
Alez....

**Ludmiła** *(podobnież.)*
Ciszéj!

*(Celina wchodzi do swego pokoju — po chwili Ludmiła wymyka się cicho ze swego. i przechodzi do pokoju Celiny.)*

## Scena 13.

**Janusz** *(sam — zacierając ręce z radości.)*
Przecudownie! Brawo!
Rozumiałem, że nie tak łatwo ją usidlę;
A tu przeciwnie wszystko poszło jak po mydle,
I człowiek bez kłopotu, został Lowelasem...
Pan Roman nie najtężéj rozliczył się z czasem:
Nieborak nos na kwintę spuści, gdy się dowié,
Żem zwycięztwo po jednéj otrzymał rozmowie!

## Scena 14.

**Janusz — Roman.**

**Roman** *(wchodzi zamyślony, trzymając w jedném ręku zapalony stoczek — w drugiém list otwarty — i mówi sam do siebie.)*
Licho nadało mieć zazdrośną żonę:
To jeszcze szczęście, że zacny kolega
Wczas o przybyciu mojéj mnie ostrzega....
Wszystkie zamiary moje zniweczone.

**Janusz** *(na stronie.)*
Czemsiś zajęty — sam do siebie gada.

**Roman** *(podobnież.)*
Zostawięż Januszowi otwarte tu pole,
Żeby potem drwił ze mnie?... Na to nie pozwolę:
Ma być, niech będzie wspólna rejterada.

**Janusz** *(głośno.)*
Zapewne mnie szukałeś? — Czemże tak stro-(skany?

**Roman.**
Eh! nic — mały kłopocik...

**Janusz** *(na stronie.)*
Skrzyżowałem plany —
Rzecz widoczna — cóż robić? żal mi cię kolego.
Ale jak mówią: *Prima charitas ab ego.*

**Roman** *(na stronie.)*
Wszystko to dobrze — lecz czém go wystraszę?
Ha! wiem!...
*(głośno.)*
A przy tém okoliczność drobna.

**Janusz.**
Czy można wiedzieć?

**Roman.**
Ukryć nie podobna;
Chociaż przeczuwam, że ci humor skwaszę.

**Janusz** *(trochę już niespokojny.)*
Mów śmiało.

**Roman.**
Sam nalegasz? zadość ci się stanie...
Wszak żonę kochasz?

**Janusz.**
Któż się o to pyta?

**Roman.**
I słusznie robisz — bo zacna kobiéta
Z procentem ci odpłaca twoje przywiązanie.

**Janusz** *(zarozumiale.)*
Tak wnosić można.
**Roman.**
Tak wierzyć należy:
Właśnie ci tego daje dowód świeży. —
**Janusz** *(z ponurą niespokojnością.)*
Co chcesz przez-to rozumieć? Wytłumacz sie (ściśléj:
Szczęście domowe jest dobrem zbyt świętém
I nie żartujmy prosze z Sakramentem.
**Roman.**
Skrupuł ten chwalę — mnie też żarty nie na (myśli;
Tylko po koleżańsku ostrzedz cię przychodzę,
Że pani Januszowa od dwóch dni jest w dro- (dze
I kto wié, czy w téj chwili w Kaliszu nie (gości.
**Janusz.**
Nie uprzedziwszy mnie o tém!...
Rzecz dziwna!,. Ale zkądże masz te wiado- mości?—
**Roman.**
Są one właśnie przedmiotem
Listu méj ciotki Jenerałowéj:
Wyjazd tak nagły, tak romansowy
Wszystkich znajomych zdziwił nie pomału:
Kładą go na karb zazdrośnego szału. —
Czy wiesz, że taki domysł wziętość twą sta- (nowi:
Zazdrość żony przydaje wartości mężowi:
Kto jest zazdrośny, widać że ma o co.
**Janusz.**
Ah! porzuć — mnie te względy nie kłopocą.
*(na stronie.)*
Ona tu? — tak domyślna i tak popędliwa!...
Gdyby się dowiedziała... śliczna perspektywa!...
**Roman** *(na stronie.)*
Wiadomość widzę robi wrażenie.
**Janusz** *(na stronie.)*
Jeżeli nagle obejście zmienię,
Wszyscy koledzy będą ze mnie drwili.
**Roman.**
I cóż? o czémże tak myślisz w téj chwili?
**Janusz** *(rozmyśliwszy się — na stronie.)*
Przedziwny pomysł! — nikt się nie pozna na (sztuce.
*(głośno.)*
Myślę na jéj przybycie czekać wstępnym bojem.
**Roman.**
Czy tak?
*(na stronie.)*
Zaciął sie — muszę postawić na swojém...
Ale tymczasem własne licho jak odwrócę,
Jeźli żona zaskoczy zejściem niespodzianém?..
**Janusz** *(na stronie.)*
Po prostu aż do jutra nazwę się Romanem
Tym sposobem koleżka służąc za narzędzie,
Dzieł mych odpowiedzialnym wydawcą tu bę- (dzie. —
**Roman** *(na stronie.)*
A gdybym też... wybornie! — natchnienie szczę- (śliwe!
Wezmę imię Janusza — to mu zaszczyt czyni,
A tymczasem mnie służyć będzie za pokrywę.
**Janusz.**
Zostajesz? — Ja do naszéj zajdę gospodyni.
*(na stronie.)*
Już mnie o żonę nie zaboli głowa.
**Roman.**
Ja też zaraz wychodzę, i spać się położę.
*(na stronie.)*
A żona teraz niech przyjeżdża zdrowa.
**Janusz.**
Kiedy tak, to dobranoc!
**Roman.**
Idź z Bogiem!
**Janusz.**
Szczęść Boże!
**Roman** *(na stronie.)*
Przyrzekła drzwi otworzyć — tyłami się wkra- (dnę.
*(Odchodzi.)*
**Janusz.**
Pewno już na mnie czeka — tyłem przyjście (snadne.
*(Gasi stoczek zostawiony przez Romana na stole, i wychodzi )*
(Dalszy ciąg nastąpi).

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*